

Profesor dr hab. Halina Piękoś-Mirkowa

1939–2013

Uczona, botaniczka, wielka miłośniczka Tatr i ich flory
Dobry Człowiek i moja Przyjaciółka



W święto Miłosierdzia Bożego (7 kwietnia 2013 r.) odeszła od nas prof. dr hab. Halina Piękoś-Mirkowa, a dla mnie, moja serdeczna Przyjaciółka i Koleżanka – Hala. Data śmierci wręcz symboliczna, gdyż prof. Piękoś-Mirkowa była wielką czcicielką Miłosierdzia Bożego.

Urodziła się 15 lipca 1939 r. w Cieszynie. Ojciec był sędzią, a później adwokatem, matka zajmowała się domem. Po wojnie pp. Piękosio wie przeprowadzili się do Krakowa i zamieszkali przy obecnej ul. Studenckiej (w czasach PRL – ul. Świerczewskiego, a dawniej Pierackiego).

Halę poznałam w IV klasie szkoły podstawowej, gdy po kolejnej likwidacji prywatnych szkół, do których uczęszczałam, przeszłam do rejonowej szkoły podstawowej im. A. Mickiewicza przy ul. Świerczewskiego. Z tego czasu pamiętam szczerą szatynkę o dużych brzo-

zowych oczach, siedzącą w ostatniej (czyli czwartej) ławce pod oknem. Wtedy jeszcze nie byłyśmy przyjaciółkami, a w klasie V, VI, i VII chodziłyśmy do różnych oddziałów. Widocznie zadbano, aby nie zawiązywały się trwale przyjaźnie i trzy oddziały dawnej IV kl. zostały starannie wymieszane. Ponownie spotkałyśmy się w VIII kl. (I licealna) w IX Liceum Ogólnokształcącym im. J. Joteyki przy ul. Podwale. Wtedy zawiązała się między nami wielka przyjaźń.

Hala była wszechstronnie uzdolniona. Żadne przedmioty nie sprawiały Jej trudności, we wszystkim była wzorowa, a na dodatek uczęszczała do popołudniowej szkoły muzycznej. Trudno powiedzieć, jak na to wszystko znajdowała czas. Kochała muzykę, była muzycznie bardzo uzdolniona i chodziła prawie na wszystkie koncerty w Filharmonii. Nie pamiętam Jej jednak nigdy występującej na popisach szkolnych, w przeciwieństwie do Jej młodszego brata, dziś uznanego pianisty, prof. Wiesława Piękosia, którego pamiętam występującego na popisie, gdy był chyba w III kl. szkoły podstawowej. Hala twierdziła, że granie przed publicznością jest dla Niej zbyt stresujące.

Maturę zdała w 1957 r. i jako kierunek studiów wybrała biologię, podobnie jak ja i nasza koleżanka z klasy – Róża Rajchel (obecnie doc. dr hab. Kaźmierczakowa). Całe studia trzymałyśmy się razem. Na większości ćwiczeń prawie zawsze byłyśmy z Halą w jednej grupie. Na pierwszych dwu latach studiów było bardzo dużo zajęć, tygodniowo nawet ponad 30 godzin. Hala znajdowała jeszcze czas, aby kontynuować naukę gry na fortepianie u prof. Ludwika Stefańskiego (znanego pianisty i męża Haliny Czerny-Stefańskiej). Jednak

z powodu zbyt małej dłoni, niemożliwa była kariera pianistyczna. Ponadto, bardzo trudno było pogodzić dwa, tak różne kierunki studiów i po jakimś czasie, na II roku studiów, Hala zrezygnowała z lekcji fortepianu.

Zafascynowana osobowością i wiedzą prof. Bogumiła Pawłowskiego, już na III roku studiów związała się z ówczesną Katedrą Systematyki i Geografii Roślin UJ. Znów razem pracowałyśmy w ramach prac zleconych w Zielniku, głównie etykietując i numerując zbiory. Przy okazji poznawałyśmy nowe dla nas gatunki roślin. Po III roku, wraz z Różą Rajchel, rozpoczęłyśmy zbieranie w Tatrach materiałów do pracy magisterskiej. Wszystkie trzy pracowałyśmy nad jednym zagadnieniem, którym była roślinność nadpotokowa w dolinach tatrzańskich. Hali przypadły doliny: Bystrej, Suchej Wody i Pańszczycy, Róży – dolina Białego, Spadowca, Ku Dziurze, Za Bramką i Małej Łąki, a mnie – Kościeliska i Chochołowska.

Obie byłyśmy zakochane w Tatrach i jeździłyśmy tam wspólnie na wycieczki, a w zimie na narty. Będąc na V roku studiów, polecone przez kogoś, trafiłyśmy w czasie przerwy semestralnej na Antałówkę, do znanej willi „Śmigło”, gdzie znajdowała się stacja naukowa Zakładu Ochrony Przyrody PAN. Wtedy poznałyśmy przemitych pp. Paryskich. Na rozmowach z p. Zofią Paryską spędzałyśmy wieczorami wiele godzin, nieraz nawet zarywając noc. To był początek wielkiej przyjaźni Hali z pp. Paryskimi. Nie wiedziałyśmy wtedy, że po latach, Halina sama zostanie kierownikiem Stacji.

Studia ukończyłyśmy w 1962 r. Hala świetnie się uczyła; większość egzaminów zdała na „bardzo dobrze”. Nawet najtrudniejszy przedmiot, jakim wówczas był jeden z działów zoologii - *Metazoa*, wykładany przez prof. Stanisława Smreczyńskiego, obejmujący olbrzymi materiał z dwu semestrów wykładów – Hala, jako jedna z nielicznych, zdała na „bdb”. Trzeba dodać, że prof. Smreczyński obdarzony nieprawdopodobną pamięcią, tego samego wymagał od studentów. Hala była wybitnie inteligentna. Kiedyś wyniknęła z tego humorystyczna sytuacja. Na ćwiczeniach z biochemii, najtrudniejsze było to, w którym należało użyć aparat Kjeldahla. Ogólnie mówiąc chodziło o oznaczenie azotu w jakimś związku organicznym. Jakoś to nikomu dobrze nie wychodziło, ale że aparat był tylko jeden, więc ćwiczenie wykonywaliśmy kolejno po dwie osoby. Gdy po paru tygodniach przyszła kolej na nas, końcowy wynik był znany, gdyż asystent zawsze dawał ten sam związek, w takiej samej ilości. Pomiar był dość skomplikowane i długotrwałe. W sprawozdaniu należało przedstawić kolejne etapy badania. Hala nigdy nie oszukiwała, ale tego dnia wpadła na genialny pomysł. Nie ma co zawracać sobie głowy samym robieniem ćwiczenia. Trzeba do tego podejść od końca. Wynik jest znany, więc trzeba robić obliczenia „od tyłu” i dojść do wielkości analizowanej próbki. Hala szybko to policzyła. Dumnie napisałyśmy cały opis ćwiczenia i przedstawiłyśmy to prowadzącemu ćwiczenia – wówczas doktorowi (późniejszemu profesorowi) Ryczkowskiemu, który był postrachem studentów. Jakież było jego zdumienie! Zapytał tylko – „jak wam to wyszło? Przecież dziś dałem 2 razy większą porcję analizowanego związku”. Padł na nas błady strach, bo blamaż był zupełny. Ćwiczenie jednak zostało zaliczone.

Hala, chyba jako jedyna na roku, ukończyła studia z wyróżnieniem i otrzymała nagrodę. Była tak skromna, że w ogóle nie chwaliła się wyróżnieniem i mnie wspomniała o tym mimochodem i to po jakimś czasie.

Po ukończeniu studiów została stażystką w ówczesnej Katedrze Systematyki i Geografii Roślin, której kierownikiem był prof. B. Pawłowski. Profesor bardzo Halę lubił i cenił. W tym czasie Profesora szczególnie interesowały tatrzańskie przywrotniki (*Alchemilla*), co pewnie wiązało się z opracowaniem tego rodzaju do jednego z tomów *Flory Polskiej*. Hala bardzo dobrze знаła florę tatrzańską, a w krótkim czasie, ku radości Profesora, rozpoznała również wiele gatunków *Alchemilla*.

Profesor rzadko sam jeździł w teren. Zwykle zabierał swoich współpracowników. Często towarzyszyła mu Hala, zwłaszcza w lecie, gdy Profesor spędzał urlop w Zakopanem. W niektórych wycieczkach również i ja uczestniczyłam, a jedną szczególnie zapamiętałam. Działo się to 6 września 1961 r., jak zapisała Hala w swoim pamiętniku, a więc jeszcze w czasie naszych studiów. Do Instytutu Botaniki PAN, przyjechała jugosłowiańska botaniczka dr Želka Bjelčić. Chciała pojechać w Tatry i zobaczyć jak prof. Pawłowski robi zdjęcia fitosocjologiczne. Pojechaliliśmy w piątkę, tzn. oprócz Profesora, jugosłowiańskiego gościa i Hali, była też Małgosia Kotańska i ja. Zatrzymaliśmy się w schronisku na Hali Gąsienicowej i następnego dnia wybraliśmy się przez dolinę Pańszczyca – na Krzyżne. Po południu, w drodze powrotnej, dr Bjelčić zaczęła się uskarżać na ból niedawno skręconej nogi i chciała jak najszybciej dotrzeć do schroniska, podczas gdy Profesor chciał jeszcze coś odszukać w rozległych łąkach kosodrzewiny. Postanowił więc, że on z Halą zbczą ze szlaku i pójdą w kosówkę, a my z dr Bjelčić zejdziemy szlakiem do schroniska. Dzień był już krótki i zmierzch szybko zapadał, ale Profesor w zapale badacza, zupełnie nie liczył się z czasem. Zrobiło się ciemno, a Haliny z Profesorem wciąż nie było. Coraz bardziej denerwowałyśmy się, zwłaszcza, że nie wiedziałyśmy dokładnie, w które miejsce poszli. Trudno więc było iść na poszukiwanie. Gdy nie wrócili do godziny 22, zawiadomiliśmy kierownika schroniska, który zupełnie się tym nie przejął. Stwierdził, że jest ciepło, nie zamarzną, najwyżej prześpią się w kosówce. Zdenerwowane, czekałyśmy nadal... Wrócili dopiero o godz. 3 w nocy! Schronisko było zamykane na noc, toteż trzeba było dzwonić do drzwi. Kierownik otworzył je ze słowami: „O, profesorek się znalazł!”. Zapewne nie wiedział, że ma do czynienia z wielkim Profesorem, wybitnym badaczem flory tatrzańskiej. Hala opowiedziała nam później jak to było. Długo przedzierali się przez kosówkę i Profesor nie mógł odnaleźć miejsca, którego szukał. Gdy zaczęło zmierzchać, Hala zaczęła namawiać Profesora do powrotu. On jednak chciał jeszcze trochę iść dalej, w nadziei, że znajdzie poszukiwane miejsce. W końcu zrobiło się ciemno, a ponieważ nie mieli latarki, nie bardzo wiedzieli jak wrócić do szlaku turystycznego. Po ciemku Profesor słabo widział, Hala prowadziła go więc za rękę. Początkowo szli „na słuch”, bo warkot agregatu prądotwórczego w schronisku roznosił się daleko. Po godzinie 22 agregat jednak wyłączono i ani nie było nic słyhać, ani nie było widać świateł schroniska. Na szczęście w tych latach odprowadzenie ścieków ze schroniska, nie było zbyt dobre, toteż rozlewały się one poniżej schroniska i przy drodze w dolinie Suchej Wody zawsze roznosił się charakterystyczny fetor. Hala prowadziła więc na węch i w ten sposób trafili do schroniska. Przy okazji, co nieco skąpali się w tych ściekach.

W latach 1963–1965 Hala pracowała jako asystent w ówczesnej Katedrze Systematyki i Geografii Roślin UJ. Gdy w 1965 r. zlikwidowano dwuetatowość, prof. Pawłowski

pozostał w Instytucie Botaniki PAN, a za nim przeniosła się tam Halina, początkowo pracując na etacie starszego asystenta.

W swoich badaniach naukowych pozostała wierna górom, a przede wszystkim Tatom. W początkowych latach naszej działalności naukowej niejednokrotnie pracowaliśmy razem. Kilka naszych pierwszych publikacji było wspólnych. Na przełomie lat 60. i 70. prowadziłyśmy badania nad florą pasma Wielkiej Raczy w Beskidzie Żywieckim. Materiał w terenie został zebrany, ale ponieważ każda z nas, pracując w innych instytutach, miała już inną problematykę badawczą, opracowanie materiałów odkładałyśmy na później. Hala zdążyła tylko w czasie moich wyjazdów na wyprawy do Mongolii (1974–1977), samodzielnie zebrać materiały po słowackiej stronie pasma Wielkiej Raczy i opublikować je w 1993 r. Opracowanie całości miało nastąpić na... emeryturze. Niestety Hala już tego nie zrobi. Zdążyłyśmy tylko napisać krótką notatkę (1974) o kilku gatunkach psammofilnych (*Corispermum leptopterum*, *Plantago indica*, *Corynephorus canescens*) znalezionych na siedlisku antropogenicznym. Mam nadzieję, że razem z Jej mężem uda nam się całość doprowadzić do końca.

Hala przeszła wszystkie stopnie naukowe aż po tytuł profesora (1999 r.). W 1968 r. obroniła pracę doktorską, której temat brzmiał: *Rozmieszczenie roślin regla dolnego i górnego na Sarniej Skale, Krokwi i Łysankach*. Problem polegał na wyraźnym obniżeniu pięter roślinności na Sarniej Skale w stosunku do terenów sąsiednich. W 1972 r. otrzymała etat adiunkta.

W 1976 r. Hala poślubiła swego kolegę – Zbyszka Mirka. To było bardzo udane małżeństwo, bardzo się kochające, wzajemnie się uzupełniające i dbające o siebie nawzajem. Pod względem naukowym, małżeństwo „zaowocowało” wieloma wspólnymi opracowaniami i publikacjami.

W 1976 r. Hala przeszła do Zakładu Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych (obecnie Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie), gdzie początkowo pracowała na etacie adiunkta. W 1994 r. uzyskała stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy: *Zróżnicowanie morfologiczne i rozmieszczenie krytycznych gatunków z rodzaju *Dryopteris* w Europie Środkowej i umiarkowanej strefie Azji* i otrzymała etat docenta. Od 1977 r. była kierownikiem Tatrzańskiej Stacji Terenowej i Górskiego Ogrodu Botanicznego IOP PAN w Zakopanem. Tak więc, wróciła do „Śmigła”, które pokochała jeszcze w czasie naszego, wspomnianego wcześniej, pobytu w czasie studiów. Przez wiele lat kierowała Zakładem Ochrony Szaty Roślinnej IOP PAN. Pod Jej kierownictwem rozkwitł ogród przy Stacji, do którego sama zbierała w terenie nasiona lub całe rośliny.

Jej badania naukowe dotyczyły kilku dziedzin botaniki: systematyki roślin, florystyki, fitogeografii, ekologii roślin i ochrony przyrody. Spoza regionów Polski południowej, jedyną Jej pracą florystyczną, była flora Świniej Góry k. Bliżyna (1971). Większość prac florystycznych dotyczyła Tatr. Przejście do Instytutu Ochrony Przyrody spowodowało skupienie się na tematach tatrzańskich, które realizowała z radością. Wiele czasu spędzała w ukochanych Tatrach. Odnajdywała nowe stanowiska rzadkich gatunków, odnotowywała nowe minima lub maksima zasięgów pionowych, zajmowała się rozmieszczeniem poszczególnych gatunków w Tatrach. Wiele prac dotyczyło ochrony przyrody tatrzańskiej, zagrożenia rzadkich gatunków, synantropizacji.

Halina była świetnym taksonomem. Jej pierwsza praca z tej dziedziny dotyczyła *Trifolium bonnaniae* (1965.). Później przez wiele lat zajmowała się grupą *Dryopteris dilatata* najpierw w Polsce, a potem również na Kaukazie, Syberii i Dalekim Wschodzie. W badaniach paproci zastosowała mikroskop skaningowy, co było wtedy wielką nowością. Również do XII tomu *Flory Polskiej* opracowała kilka rodzajów z rodziny *Asteraceae*. Opracowując rodzaj *Leucanthemum*, wyróżniła gatunek mieszańcowego pochodzenia, który nazwała *Leucanthemum x Pawłowskii*, dla uczczenia swego mistrza.

Jednym z wielkich sukcesów Hali było odkrycie w Tatrach stanowiska *Dryopteris villarii*, gatunku, którego najbliższe stanowiska znajdują się we wschodnich Alpach. Przydała się tu Jej wielka spostrzegawczość, doświadczenie badawcze oraz intuicja. Znalezienie tego gatunku w Tatrach wydawało się nieprawdopodobne. Kocioł Wielkiej Świstówki nad Wantulami, to było ukochane miejsce Hali i Zbyszka. Co roku musieli je odwiedzić. W 1986 r., gdy byli w Wielkiej Świstówce, jak opowiadał Zbyszek, Hala rozejrzała się dookoła i powiedziała: „tu mogłaby rosnąć *Dryopteris villarii*”, a potem – „skocz i przynieś tę paprotkę”. Być może widziała ten gatunek na podobnym siedlisku w Alpach. Wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne, a jednak... Zbyszek poszedł we wskazanym kierunku i zobaczył na powierzchni 1 m², trzy niewielkie okazy o mocno podeschniętych liściach. Przyniósł jeden liść, który Hala dokładnie oglądnęła, ale nie miała pewności. Była bardzo ostrożna w ferowaniu wyroków. Razem ze Zbyszkim, opublikowali tę sensacyjną wiadomość dopiero w 1988 r., po dokładnych badaniach, corocznym odwiedzaniu stanowiska i po przeniesieniu w 1987 r. końcowego odcinka kłącza z zawiązkiem liścia do Ogrodu na Antałówce i rozmnożeniu go. Niestety stanowisko w Wielkiej Świstówce było obserwowane ostatni raz w 1996 r. W następnym roku silne lipcowe opady, naniósł grubą warstwę rumoszu skalnego, zasypując okazy *D. villarii*. Z zebranych zarodników Hala chciała restytuować naturalne stanowisko.

Hala odbyła wiele podróży naukowych, w czasie których zbierała materiały do swych badań oraz do zielnika, zdobywała kolejne doświadczenia naukowe. Odwiedziła wiele krajów Europy: Czechy, Słowację, Litwę, Ukrainę, Rosję, Austrię, Węgry, Szwajcarię, Finlandię, a poza Europą – Gruzję, Chiny, zaś na rosyjskim Dalekim Wschodzie: Mandżurię, Sachalin, Kamczatkę.

Dorobek naukowy Hali to ponad 300 publikacji (samodzielnych lub we współautorstwie), z czego ok. 100 to opracowania poszczególnych gatunków do kolejnych wydań *Polskiej czerwonej księgi roślin* i *Czerwonej księgi Karpat polskich*; tę drugą publikację zredagowała wspólnie z mężem. Będąc już na emeryturze i w nienajlepszym stanie zdrowia, nie zaprzestała pracy naukowej i w domu pisała kolejne opracowania.

Hala była członkiem wielu towarzystw naukowych – krajowych i zagranicznych, członkiem rad redakcyjnych wielu czasopism naukowych i wydawnictw. W latach 1988–1991 była członkiem Rady Naukowej Tatrzańskiego Parku Narodowego, a od 1991 r. – członkiem Prezydium tej Rady. Była też członkiem Rady Naukowej Instytutu Ochrony Przyrody PAN.

Uzdolnienia artystyczne Hali przejawiały się nie tylko w muzyce. Potrafiła pisać dowcipne wierszyki, jak też rysować małe karykatury. Dedykacje wielu Jej prac były wierszowane. Np. na odbitce flory Świniej Góry figuruje następujący tekst: „Kochana Hanuś!/ Od Świniej Góry lepsza wieprzowina/ Co autorytatywnie stwierdza/ Halina”.

Na odbitce pracy dotyczącej liczby chromosomów u *Dryopteris assimilis* z Bieszczadów Zachodnich napisała: „Kochana Hanuś!! Gdzie tam paproci do widłaka [w tym czasie zajmowałam się widłakami]/ Dlatego ta praca jest krótka taka [niepełne 4 strony]/ Hala”.

Na wspomnianej odbitce pracy o *Leucanthemum x Pawłowskii* widnieje dedykacja: „Sławne mieszańce mają widłaki/ A mój choć z nazwy – nie byle jaki/ Kochanej Hanusi – Hala”.

Jednak te najdowcipniejsze, nie nadają się, z różnych względów, do druku; albo były zbyt osobiste, albo zbyt pikantne.

Hala była wspaniałym człowiekiem, niezwykle taktownym; zawsze życzliwa wszystkim, koleżeńska, opanowana, spokojna. Nigdy nie okazywała zdenerwowania, pomimo że z pewnością różne sytuacje czy zachowania kolegów lub podwładnych niejednokrotnie ją irytowały. Jej serdeczność była ujmująca. Nie zapomnę wydarzenia, z okresu kiedy przeżywałam bardzo trudne chwile i nie bardzo dbałam wtedy o swój wygląd. Pewnego zimowego dnia złożyłam Hali wizytę w Instytucie Ochrony Przyrody. Miałam na sobie brązowy zimowy płaszcz i dość jaskrawy, pomarańczowy szalik. Nie zastanawiałam się czy pasuje do płaszcza. Nie miałam czasu, ani głowy, aby kupić coś innego. Przyjrzała mi się i powiedziała „ten kolor jest zbyt ostry”. Podeszła do wieszaka, zdjęła swój szalik w kolorze czekoladowym i powiedziała „ten będzie dobry”. Nie chciałam go przyjąć, gdyż bałam się, że wyjdzie na mróz z gołą szyją, ale stwierdziła, że ma na miejscu inny. Ten szalik noszę do dziś; pasuje również do kolejnego płaszcza. Teraz będzie szczególną pamiątką po Niej.

Jak już wcześniej wspomniałam, Hala była niezmiernie skromną osobą, a przecież mogła być dumna ze swoich zdolności i osiągnięć zawodowych, które zostały nagrodzone m.in. Medalem im. Prof. Władysława Szafera (2007), nadawanym tylko najbardziej zasłużonym botanikom, o wybitnym dorobku naukowym. Tę Jej cechę niezwykle trafnie ujął główny celebrans mszy pogrzebowej – „duchowość stokrotki – skromna, ale piękna i silna [duchem]...”

Warto jeszcze wspomnieć, że wiele lat temu, Hala i Zbyszek kupili dużą działkę w Lancoronie, na której postawili piękny, drewniany dom, z widokiem na Babią Górę. Hala troskliwie „dopieściła” wnętrze, a Zbyszek dbał o ogród, aby sprawić Hali przyjemność. Spędzali tam weekendy, równocześnie pracując naukowo na świeżym powietrzu. We wrześniu ubiegłego roku, pewnej niedzieli zaprosili mnie i naszą wspólną koleżankę - Danutę Tumidajowicz. Niezmiernie serdecznie nas gościli. To było pożegnanie Hali z nami, o czym jeszcze wtedy nie wiedziałam, a ona już wiedziała o swojej chorobie. Ostatnio Zbyszek mi opowiadał, że ubiegłej jesieni posadził w ogrodzie dużo geofitów, które Hala bardzo lubiła i cieszył się jak to pięknie będą kwitnąć na wiosnę. Hala popatrzyła na nie i po chwili powiedziała: „wiesz Zbysiu, ale ja już ich chyba nie będę oglądać”.

Przy wszystkich Jej zaletach umysłowych, słabą stroną Haliny było jej kruche zdrowie. Szczególnie objawiło się to, gdy po transformacji ustroju, nowi właściciele kamienicy, w której mieszkała Hala z mężem (dawne mieszkanie pp. Piękosiów), wypowiedzieli im mieszkanie. Bardzo to Halę poruszyło, bo przez większość swojego życia była związana z tym mieszkaniem i z tą okolicą. Trzeba było poszukać nowego mieszkania, zorganizować przeprowadzkę, wyremontować je i urządzić, a równocześnie zlikwidować stare mieszkanie. W starych, krakowskich kamienicach na strychach i w piwnicach oraz innych zakamarkach,

nieporządkowanych całymi latami, było mnóstwo rzeczy, które „kiedyś mogą się przydać”. W tej sytuacji trzeba to było szybko likwidować. Przy obowiązkach zawodowych Hali i Jej męża, nie mieli na to zbyt wiele czasu. Trudy przeprowadzki nadszarpaneły poważnie siły i zdrowie Hali. Zaczęły się coraz poważniejsze kłopoty zdrowotne, aż w końcu brakło sił na walkę z ostateczną chorobą.

Pogrzeb Hali odbył się 16 kwietnia. Msza św. pogrzebowa została odprawiona w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Bandurskiego na Osiedlu Oficerskim. Przybyły tłumy botaników z całej Polski; licznie stawiły się, nawet z daleka, koleżanki ze studiów. Pamiętały też o Niej koleżanki z liceum. Hala spoczęła na Cmentarzu Rakowickim. Jej grób pokryła masa kwiatów, a nad grobem kapela góralska zagrała najpiękniejsze nuty.

Halinko! Wędruj po Niebieskich górach i raduj się znajdywaniem tamtejszych endemitów i rzadkich gatunków.

Anna Pacyna